ŚWIATOWID

15 CZERWCA 1935 R.
NUMER ZAWIERA 24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20
nr. 24



NARÓD WODZOWI.

Na Sowińcu pod Krakowem wre gorączkowa praca nad budową kopca Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu dzieci, wywożące na kopiec koszyk z ziemią. Bliższe szczegóły na stronie 10–12-ej.

PREZYDENT ESTONJI GOŚCIŁ W POLSCE.

Prezydent Paets oraz P. Prezydent R. P. przechodzą przed frontem kompanji honorowej na dworcu wschodnim w Warszawie na chwilę przed odejściem pociągu Za P. Prezydentem kroczą gen. Jarnuszkiewicz i płk. Głogowski.

W Polsce bawił przez kilka tygodni prezydent Estonji p. Paets. Przybył on na kurację do Truskawca, robiąc jednak wycieczki w bliższe i dalsze okolice, starał się poznać nasz kraj i jego mieszkańców. W drodze powrotnej prezydent Paets zatrzymał się w Warszawie, gdzie złożył wizytę P. Prezydentowi R. P.

Polska zrobiła na prezydencie Paets'ie jak najlepsze wrażenie i — jak oświadczył — oczarowała go nietylko pięknością krajobrazu, ale także bogactwami naturalnemi, a przedewszystkiem gościnnością.

NASTĘPCA LORDA SIMONA.



Sir Samuel Hoare.

The New York Times.

Nowym angielskim ministrem Spraw Zagranicznych został zamianowany Sir Samuel Hoare, wybitny mąż stanu, który ostatnio przeprowadził w Izbie Gmin statut dla Indyj. Sir Hoare cieszy się w Anglji wielką popularnością, gdyż jako typowy Anglik uprawia on z zamiłowaniem wszelkie sporty i jest postacią nawskroś nowoczesną. Pomocnikiem jego będzie Lord Eden, któremu oddano wszystkie sprawy, wynikające z należenia Anglji do Ligi Narodów.

ABY UCZCIĆ ZASŁUGI WODZA...



W Warszawie pod przewodnictwem Pana Prezydenta R. P. zawiązał się naczelny Komitet uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego. Na inauguracyjnem posiedzeniu tego Komitetu wygłosił referat gen. dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, wskazując wytyczne, któremi kierować się będzie Komitet, aby skoordynować wysiłki Komitetów lokalnych. Przedewszystkiem Komitet przystąpi do zamówienia monumentalnego sarkofagu, w którym spocznie trumna Marszałka, następnie zaś zajmie się budową pomnika w Warszawie. Na zdjęciu członkowie Komitetu podpisujący akt w obecności P. Prezydenta R. P.

KAJAKOWE MISTRZOSTWA GÓRSKIE



W Zielone Święta odbyły się II Międzynarodowe Mistrzostwa Kajakowe Górskie, do których stanęło kilkudziesięciu zawodników z Polski, Austrji, Czechosłowacji i Niemiec. Trasa, która biegła od mostu betonowego na Kowańcu w Nowym Targu do Nowego Sącza, została podzielona na dwa odcinki, a półmetek znajdował się w Szczawnicy.

Stan wody był wyższy od normalnego, to też zawodnicy mogli z miejsca wziąć tempo i nie tracili czasu na mieliznach.

Już pobieżna obserwacja wykazywała, że Austrjacy i Niemcy reprezentują klasę o całe niebo wyższą od naszych. Trzeba było widzieć n. p. Hradetzky'ego, jak nisko pochylony pruł falę, niezawodnie wyszukując najszybszy nurt. Na takiej bowiem rzece jak Dunajec rozstrzyga nietylko technika wiosłowania, ale także zdolność orjentowania się. Zawodnik inteligentny odnajduje zawsze właściwą drogę, t. zn. umie omijać zdradliwe kamienie, o które łatwo rozbić kajak i rozgałęzienia rzeki, skąd trzeba potem zawracać.

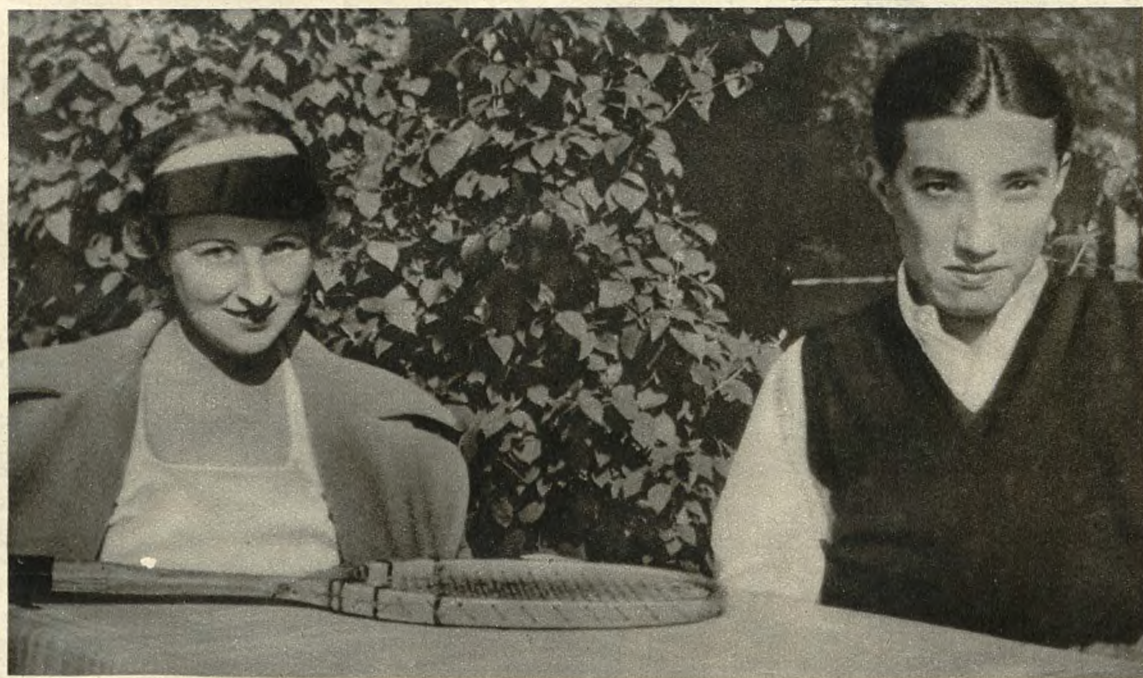
Pierwsze miejsce, jak to było do przewidzenia zdobył zeszłoroczny mistrz Hradetzky (Austrja). Następne przypadły w udziele Niemcom, czwarte przedstawicielowi Czechosłowacji Swobodzie, dopiero piąte miejsce zajął Polak Włodarczyk (Kraków).

ZA OCEANEM CZCZĄ PAMIĘĆ MARSZAŁKA.



W stolicy Meksyku odbyło się za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego uroczyste nabożeństwo w katedrze, w którem wzięli udział przedstawiciele rządu, korpusu dyplomatycznego i t. d. Nabożeństwo odprawił arcybiskup Meksyku Monsr. Pascual Diaz (na zdjęciu). Polskę reprezentował charge d'Affaires R. P. p. Merdinger.

PRZEZ ŁYŻWY DO MILJONERA



Znana wiedeńska łyżwiarka Fritzi Burger udała się przed kilku miesiącami do Japonji, ażeby zademonstrować swą mistrzowską jazdę na lodzie. Urodziwa Wiedenka wpadła w oko miljonerowi japońskiemu Nishikavie, którego ojciec jest właścicielem olbrzymiej hodowli sztucznych pereł. Miljoner oświadczył się łyżwiarce i został przez nią przyjęty. Ślub odbędzie się niebawem w Londynie. Na zdjęciu para młoda.

BALSAMOWANIE ZMARŁYCH.

Wywiad z mjrem drem Wiktorem Kalicińskim, który zabalsamował zwłoki Marszałka Piłsudskiego.



Mistrzami w balsamowaniu zwłok byli starożytni Egipcjanie. Ich mumje nawet po upływie tysięcy lat nie ulegają rozkładowi.

Prawdopodobnie u nas rzadko kto wie, iż w czasach obecnych balsamowanie zwłok nie należy do rzadkości. Ponieważ ludzie są naogół wrażliwi na uszkadzanie całości zwłok (np. sekcja), przeto balsamowania trzymane są nagół w tajemnicy. Przed wojną balsamowanie zwłok było bardzo rozpowszechnione w Rosji, gdzie uchodziło nawet za sprawę dobrego tonu, nietylko wśród sfer wyższych, ale i wśród kupiectwa. Obecnie szeroko stosowane jest balsamowanie w Hiszpanji, gdzie technika stanęła pod tym względem bardzo wysoko.

Zabalsamowanie zwłok ś. p. Marszałka Piłsudskiego wywołało w całym kraju wielkie zainteresowanie, choćby ze względu na pragnienie, aby postać Wodza Narodu pozostała jak najdłużej widomie z nami, aby szerokie rzesze, składając Jemu hołd, mogły z tej chwilki obcowania z postacią Wielkiego Marszałka zabrać ze sobą do domów cząstkę potęgi Jego ukochania Ojczyzny.

Zwróciliśmy się do mjr. dr. Wiktora Kalicińskiego, kierownika pracowni anatomo-patologicznej Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie, który, wespół z docentem drem Józefem Laskowskim, przeprowadził balsamowanie Dr. Kaliciński brał udział w specjalnej komisji, która dnia 7 bm. na Wawelu sprawdziła stan zabalsamowania. — Oświadczył nam, co następuje:

— Komisja stwierdziła bezwzględnie udanie się zabalsamowania. Zwłoki śp. Marsz. Piłsudskiego w zupełności zabezpieczone są od jakichkolwiek zmian. Pogłoski o potrzebie dokonania jakichkolwiek dodatkowych zabiegów są zgruntu bezzasadne. Takie fałszywe alarmy pochodzić mogą od ludzi, nieobeznanych z procesem balsamowania lub od ludzi złej woli. Przypomnijmy sobie, iż w swoim czasie głośna była sprawa zabalsamowanych zwłok Lenina. Ponieważ do balsamowania, które się świetnie udało, użyty był sublimat, — przeto zwłoki nieco zczerniały. Dla odbarwnienia ich zastosowano zwykłe w tym wypadku obmywanie wodą utlenioną — i stąd wynikły pogłoski bezzasadne o nieudanem balsamowaniu.

— A na czem polega proces balsamowania i jak to się odbywa?

— Tutaj musiałbym wygłosić całą prelekcję, by czytelnicy „Światowida" mogli zorjentować się w istocie balsamowania i jej metodach.

Streszczamy wyjaśnienia mjr. dr. Kaliciúskiego.

Ślady informacji o balsamowaniu zwłok znajdujemy już w okresie 3—4000 lat przed erą chrześcijańską, pochodzące z Chin, Peru, Persji i Egiptu, a dokładne dane z okresu o 1000 lat później, z Egiptu. Początkowo balsamowanie było sprawą higjeny. Nil podczas dorocznych wylewów wydobywał na wierzch masy zwłok, które rozkładały się i wywoływały epidemje. Zaczęto szukać sposobów uchronienia zwłok od rozkładu.

Rozkład ciała powodują znajdujące się w organizmie bakterje gnilne, umiejscowione głównie w przewodach pokarmowych i oddechowych. Dla egzystencji potrzebują one: tlenu, wilgoci i odpowiedniej ciepłoty. Najpomyślniejsza dla nich temperatura — to 20 stopni Celsjusza. Przy 60 st. C — giną. Przy 0 st. i niżej — następuje również stan uśpienia bakteryj, a ciało przez setki lat może pozostawać w stanie niezmienionym. Na piaskach Sahary znajdowano zwłoki w stanie naturalnej mumifikacji, spowodowanej przez szybkie wyparowanie ciała przy zabijającej bakterje gnilne temperaturze, zaś w lodach Syberji — trupy zwierząt i ludzi w stanie zakonserwowanym. Spotykamy te zjawiska w życiu codziennym: gotowanie w temperaturze wrzenia wody (20 minut) — wyjaławia produkty organiczne, lodownie — utrzymują je w stanie niezmiennym. Rozkładowi ulega w pierwszym rzędzie krew, następnie — tkanki łączne, elastyczne (płuca). Najdłużej utrzymują się kości — setki lat.

Dla uchronienia ciała od rozkładu wystarcza zamknięcie dopływu powietrza i usunięcie zeń wody. W Hiszpanji stosowana jest metoda zamykania zwłok w uszczelnionej trumnie, do której wsypuje się: naftalinę, tymol, kamforę, kwas benzoesowy — jako produkty, chłonące wilgoć i tlen. Po 20 dniach trumnę otwierają: bakterje gnilne z braku tlenu i wilgoci zginęły i zwłoki znajdują się w stanie zmunifikowania. Balsamowanie polega na sztucznem ścięciu białka w organiźmie, przez zaprawienie tegoż środkami przeciwgnilnemi. Obecna metoda balsamowania, zapoczątkowana przez Transchina w 1835 roku, polega na nastrzykiwaniu naczyń krwionośnych specjalnym rozczynem, po usunięciu z nich krwi. Przez sto lat stosowano rozmaite rozczyny: arszenik ze spirytusem, sól kuchenną, saletrę, chlorek, cynk, spirytus metylowy itp. W ostatnich czasach stosuje się 20 procentowy roztwór formaliny. Aby uniknąć szybkiego wysychania zwłok, co powoduje zmianę rysów i zabarwienia skóry, do formaliny dodaje się obecnie glicerynę. Procedura polega na tem, iż otwiera się arterję, łączy z tkanką gumową, przez którą pod wysokiem ciśnieniem do systemu krwionośnego wprowadza się letnią wodę, która przebiega drogę krążenia krwi i wypłukuje tę ostatnią, uchodząc przez otwartą żyłę. Następnie tą samą metodą wprowadza się rozczyn przeciwgnilny. Jeżeli w organiźmie niema przerw, spowodowanych urazem lub ciężkiem schorzeniem — zabieg ten wystarcza, w przeciwnym wypadku trzeba nastrzykiwać poszczególne części zwłok. Po dokonaniu nastrzykiwania wyjmuje się poszczególne organy ciała i albo preparuje się je i wkłada zpowrotem, uszczelniając gipsem, lub też odrzuca, wypełniając również gipsem jamy brzuszną i piersiową. Mózg usuwa się przez jamę nosową, przy pomocy pewnego rodzaju łyżeczki. Następnie przystępuje się do utrwalenia skóry, w którą wciera się około 3 kg wonnych olejków, poczem zwłoki kąpie się w wannie, w mieszance glicerynowo-octowej. Na tem kończy się procedura balsamowania i ciało wchodzi w okres wysychania, wymagający pielęgnacji i kontroli co pewien czas. W okresie tym dla utrzymania elastyczności skóry i żywego jej koloru stosuje się kompresy z wody utlenionej lub kwasu octowego. — Balsamowanie zapewnia zwłokom stan niezmienny, o ile nie dopuści się do nich much, moli i zabezpieczy przed działaniem jakichkolwiek wpływów fizycznych.



Statua Tutankhamena. Odkrycie mumji tego króla w r. 1922 było największą sensacją archeologiczną ostatnich czasów.

Co do przechowywania serca oddzielnie — to mamy dwa sposoby: albo konserwacja w stanie niezmiennym, w specjalnym rozczynie, albo zabalsamowanie i doprowadzenie do stanu zmumifikowanego, twardego. W pierwszym wypadku rozczyn wskutek wysychania musi być uzupełniany i trzeba serce mieć pod stałą kontrolą, przy zabalsamowaniu zaś — sprawa jest jednorazowo zakończona. Przy balsamowaniu serca śp. Marszałka Piłsudskiego wybrano tą drugą metodę, — choćby z tego względu, iż naczynie szklane z płynem może podczas mrozów pęknąć. Serce śp. Marszałka znajduje się. wraz z aktem uroczystym w uszczelnionem naczyniu szklanem, owiniętem bandażami, zalanemi żywicą, zaś naczynie to umieszczono w srebrnej, zalutowanej puszce.

Na zapytanie, jak często spotkać się można obecnie u nas z balsamowaniem zwłok, mjr. dr. Kaliciński odpowiada:

— Wypadki nie są rzadkie. Balsamowanie zwłok śp. Marsz. Piłsudskiego jest trzynastem wykonanem przezemnie balsamowaniem (dokonanem 13 maja). Balsamowałem m. in. śp. min. Pierackiego, śp. Jakóba Potockiego, śp. Lindego (z dr. Kuligowskim, moim nauczycielem balsamowania). Balsamowano zwłoki śp. Żeromskiego, Reymonta, śp. Prezydenta Narutowicza (prof. E. Loth. W Krakowie i Lwowie znajdują się również wybitni lekarze-balsamatorzy. — Balsamowanie stosowane jest często, gdy pochowanie zwłok ulega zwłoce, i ma charakter ochronny.

J. B.



Dr. Wiktor Kaliciński (po lewej) i docent dr. Józef Laskowski, którzy przeprowadzili balsamowanie zwłok Marszałka Piłsudskiego.

LAVAL PREMJEREM.



Po kilkudniowem przesileniu gabinetowem, którego ofiarą padły kolejno rządy Flandina i Bouissona, udało się wreszcie ministrowi spraw zagranicznych Lavalowi utworzyć rząd koalicyjny, który otrzymał od Izby Deputowanych żądane pełnomocnictwa. Premjer Laval jest zdolnym politykiem, o nazwisku, znanem w całym świecie i o wypróbowanej energji, potrzebnej do sterowania nawą państwową w tak ciężkich czasach, jak obecne.

ZGON GENERAŁA LINSINGENA.



W tych dniach zmarł w 85-tym roku życia gen. Aleksander von Linsingen, dowódca niemiecki w wojnie światowej. Linsingen rozpoczął karjerę wojskową w 1869 r. Brał udział w wojnie francusko-niemieckiej w 1870/71 r. i za dzielność został odznaczony Krzyżem Żelaznym II klasy. W 1909 roku jako generał stał na czele II-giej armji w Szczecinie i wyruszył z nią w pole na front zachodni. Zimą 1914 roku armja gen. Linsingena została przeniesiona do Karpat. Po bitwie pod Gorlicami gen. Linsingen ścigał Rosjan aż po Brześć Litewski. W 1916 r. armja jego powstrzymuje ofensywę rosyjską nad Stochodem. Wtedy to Linsingen poznaje polskich Legjonistów, będąc w kontakcie bojowym z I-szą Brygadą Marszałka Piłsudskiego. Linsingen bardzo cenił sobie męstwo Legjonistów i dawał temu niejednokrotnie wyraz w rozkazach i rozmowach. Po wybuchu rewolucji sędziwy Linsingen usunął się w zacisze domowe, otoczony powszechnym szacunkiem, jako jeden z największych wodzów niemieckich.

MINISTER SZWEDZKI W POLSCE.



W Polsce bawił szwedzki minister oświaty p. Artur Engberg, aby przygotować grunt do szerszego nawiązania stosunków kulturalnych polsko-szwedzkich. Minister Engberg był przyjęty przez P. Prezydenta R. P. i ministra Becka, poczem przez ministra Jędrzejewicza został udekorowany komandorją z Gwiazdą orderu Polonia Restituta. Dokonawszy otwarcia bibljoteki szwedzkiej minister Engberg wyjechał do Krakowa dla złożenia hołdu prochom Marszałka Piłsudskiego i zwiedzenia miasta. *Ag. Fot. „Światowid".*

Z ZAWODÓW O PUHAR DAVISA.

AFRYKA POŁUDNIOWA — POLSKA 3:2.

Ag. Fot. „Światowid“

Reprezentacja tenisowa naszego kraju walczyła w ub. tygodniu z reprezentacją Afryki płd. o puhar Davisa, przyczem warto zaznaczyć, że szczęśliwym dla nas zbiegiem okoliczności był to ćwierćfinał rozgrywek puharowych. W razie zwycięstwa Polska dostawała się po raz pierwszy do półfinału, co już samo przez się byłoby niebylejakim sukcesem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mieliśmy wyjątkowe szanse w tym roku i jeśliśmy je utracili, to tylko wskutek obserwowanej stale u naszych zawodników niedyspozycji psychicznej oraz kiepskiej kondycji fizycznej. Mecz przegraliśmy w stosunku 2:3, zdobywając zwycięstwo jedynie w dwóch grach pojedynczych. w których Kirby uległ zarówno Tarłowskiemu jak i Hebdzie. Na zdjęciu fragment gry podwójnej na kortach „Legji“ w Warszawie — po lewej Tłoczyński i Hebda — po prawej Farquarson i Kirby. *(el.)*.

DUNAJCEM DO SZCZAWNICY.

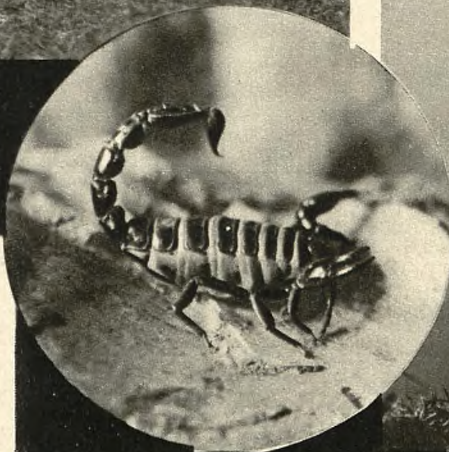


Wiosna. to pora, w której ze szczególną potęgą występuje cały urok okolicy Szczawnicy, tej krajobrazowej perły naszych zdrojowisk, mieszczącej się w sercu Pienin. prawdziwego skarbu naszej ziemi. Szczególnie pięknie przedstawia się przejazd Dunajcem do Szczawnicy. jak to widzimy na naszej ilustracji z bezpośredniego pobliża zdrojowiska.



Lew argentyński „puma“.

ZWARJOWANE POLOWANIE W ARGENTYNIE.



Niebezpieczny skorpion, którego ukąszenie może spowodować śmierć.



Biały żóraw, dostawca rajerów dla pięknych pań.

Zdjęcia Polsko-Pd. Amerykańska Agencja Prasowa „GARTA“ — Buenos Aires.

Buenos Aires, w maju 1935.

Trudno mi dać inny tytuł tym opowiadaniom, albowiem prawdziwy myśliwy przeczytawszy to, popuka się napewno palcem po czole i powie, że autorowi tej korespondencji zaszkodził... upał. Jednakże to, co słyszałem, jak i to, co na własne oczy widziałem, mnie samego dziwiło, choć w mej wędrówce po dalekich tutejszych wertepach nauczyłem się... niczemu się nie dziwić. Myśliwym nie jestem. Zabiwszy raz w Karpatach rogacza w czasie wielkiej wojny, spłakałem się. Strzelać do zająca-tchórza, uważam za największe tchórzostwo. Cóż to za przyjemność strzelać do „nieprzyjaciela“, który na sam widok tak nieszkodliwego myśliwego, jak ja — „wyrywa“, niczem pierwszy lepszy żołnierz byłej walecznej armji austrjackiej?! Dzik, wilk, lis, ryś, żbik a choćby tylko niedźwiedź, to jeszcze... jeszcze, ale zające, rogacze, jelenie, ptactwo... toż to zbrodnia! Niechaj taki „sonntagsjäger“ zechce przyjechać tu z „winchesterem“ i cetnarem nabojów i niech tu pokaże swą sztukę. Niech stanie oko w oko z pumą lub jaguarem i... spudłuje... a nie zrobi przedtem testamentu. Co za kłopot potem dla spadkobierców!

Tu chodzcie — nemrodzi!

Pierwsza rzecz, która was tu zadziwi, to, że wasze dubeltówki i winchestery przydadzą się do... podpierania drzwi, a na polowanie to wygodniej wybrać się z „boleadorą“ (trzyramienny rzemień zakończony ołowianemi kulami), łukiem, oszczepem, „faconem“ (nożem), a choćby tylko z dobrym kijem.

Człowiekowi spokojnemu nic tu nie grozi. I niedźwiedź-mrówkojad, stojący na dwu łapach i przewyższający wzrostem często myśliwego, pomruczy i ustąpi ci z drogi, choć zawsze lepiej, byś zrobił to ty pierwszy, tak... na wszelki wypadek!... i puma z młodemi zacharczy „opryskliwie“ i zaszyje się w krzaki, choć jednem uderzeniem swojej lwiej łapy może zrobić z ciebie trzech... nieboszczyków i skunks-śmierdziel pokusztyka w gęstwinę i wąż uda, że go pilny jakiś interes woła na wyższe gałęzie. Biada jednak myśliwemu! Polując konno na strusie „njandu“, napewno strzeli w łeb swemu koniowi, a jeśli nawet trafi w strusia ładunkiem śrutu, to tak, jakbyś dał dłonią klapsa słoniowi. Poleci strusiowi trochę piór z... siedzenia, struś spokojnie poskrobie się dziobem w to swędzące miejsce i dawaj „chodu“! Próbuj go złapać konno!

Wyobraźcie sobie następujące przygody myśliwskie w jednym tylko dniu tutaj pewnego wielokrotnie w Legjonach odznaczonego kapitana-inwalidy p. K.

Wiedząc, iż najłatwiej napotkać „zwierzynę“ w zaroślach nad strumieniem, szedł środkiem jego koryta, brnąc w wodzie po pas i pilnie wbijając wzrok w zarośla. Co krok musiał przecinać nożem potężne siecie pajęcze, tamujące drogę i uważać, by ich właściciel nie zażądał za to na swój sposób... odszkodowania. Nagle na zwalonym pniu drzewa widzi czarny łeb, zakończony czarnym, cienkim ryjem. Mrówkojad? dzika czarna świnia? dzióbak? — pędziło po mózgu zdenerwowanego myśliwego. A tymczasem czarny łeb, którego kadłuba nie było widać, robi złośliwe „perskie oko“ do myśliwego, porusza groźnie wąsiskami i nagle... jak nie otworzy pyska, jak nie kłapnie zębami! jak nie zaryczy, jak ranny byk! a naszemu myśliwemu bęc strzelba do wody!... Na to tylko czekał „czarny łeb“ i jakby wiedział, że tak się skończy. Podniósł swój ogromny kadłub i hul! do wody. Był to spory okaz tapira, który zwykle nie objawia takiego pośpiechu do „rejterady“, a spotkanie z nim należy do ryzykownych. Kilkanaście kroków wyżej natrafił nasz myśliwy na kolonję tutejszych bobrów „nutria“. Strzelać do nich, to strata ładunków. Nawet śmiertelnie ranne sztuki dają nurka i chowają się do swych podziemnych nor, mających wejście pod powierzchnią wody. Kto chce je upolować, musi się położyć na brzegu (uważa6 na mrowisko, skorpjony, jadowite „wężyki“ itp. przyjemności!) i trzymać w pogotowiu długi kij, zakończony ołowianą gałką. „Nutrje“ wychodzą, a raczej wypływają dla nabrania oddechu, a wtedy je kijem w łeb. Za każdym razem przy pewnej wprawie złowisz 2—3 okazy. Cieszysz się już skórkami, gdy wtem słyszysz ryk... wołu. Tuż... tuż przy tobie. Zrywasz się, jak oparzony, a to nie wół, tylko niewinna i bardzo pożyteczna ropucha „sapo“, wielkości sporego talerza. Nadyma podgardle, wybałusza ślepia i ryczy, jakby ją kto o to specjalnie prosił. Zwalisz ją kijem, albo ma „dość“, albo odchodzi obrażona. Jeśli ma „dość“, to radzę zdjąć z niej skórę, która jest bardzo cenioną, zwłaszcza, jeśli na grzbiecie jest obrośnięta... grzywą włosienną.

Tam znów przez zarośla zmyka stado czegoś podobnego do naszych saren i antylop. Lotne, jak strzały, to znów grupa dzikich świń „jabali“ i „carpinchos“, które na widok strzelby zmykają z kwikiem. Zające tu nie „skaczą“, lecz biegną, jak psy wyciągniętym sznurem. Wycelujesz w jednego, zabijesz naraz kilka, ale się... nie opłaci, bo nabój więcej kosztuje, niż zając. Na przepiórki i kuropatwy nie poluje się tu ze strzelbą. Łowi się je w sieci, kluczki a najtaniej... kijem, są bowiem spasione i przykucają chytrze w trawie. Stają się one masowo łupem wężów, a zwłaszcza żarłocznych jaszczurów „iguana“, dochodzących do 2 metrów długości. Trzeba uważać, by cię iguana nie złapała za stopę, albowiem, by się z jej paszczy uwolnić, trzeba łeb jaszczura poćwiartować nożem, tak bydlę kurczowo trzyma w szczękach „zdobycz“. Ogon „iguany“ (jaszczur lądowy) i „yacare“ (wodny) należy do przysmaków. Przypomina smakiem węgorza. Jaszczurów tych jest tu niesłychane mnóstwo, jak wogóle wszelkiego zwierza. Duże dzikie świnie łowi się tu w kopane specjalnie „wilcze doły“. Córka jednego z naszych kolonistów w Malbran, w prowincji Santiago del Estero złapała raz w ten sposób w czasie nieobecności ojca całe stado, złożone z 16 sztuk wspaniałych okazów. Materialnie była to cenna zdobycz. Za skórę płacą tu 10 pezów, a niemal tysiąc kilogramów mięsa, zamienionego na kreolskie kiełbasy też dało niezły dochód. Rosół jedzą nasi ludzie z papużek „cotorra“, które w dziesiątkach tysięcy sztuk pustoszą plantacje kukurydzy. Rosół taki przypomina smakiem rosół z kury. Wodnego ptactwa jest tu zatrzęsienie, jak i gatunków ryb. Są i raki i węgorze, lecz jedne i drugie różnią się od naszych i są niejadalne.

Zgoła natomiast niesamowicie, choć i poetycznoromantycznie wygląda polowanie na foki i pingwiny, zamieszkujące masowo wyspy na południe od Ziemi Ognistej w strefie podbiegunowej. Bierze się poprostu... gramofon i „nastawia się“ pierwszą lepszą płytę z muzyką. Foki lubią... orkiestry zwłaszcza wojskowe, pingwiny przepadają za... symfoniczną. Samemu należy się skryć za osłoną skalną, lub w jakiejś grocie. Po chwili masz ciżbę ciekawych tych bydląt. Kończy się muzyka, foki zaczynają głośno objawiać swe niezadowolenie i trwa to tak długo, dopóki nie zaspokoisz ich „głodu sztuki“. Oczywiście trzeba być... bydlęciem, a nie myśliwym, by sympatyczne te stworzenia mordować w takiej chwili. Zwyczajnym sposobem polowania na foki jest szybkie podpłynięcie do wybrzeża, na którem wygrzewa się w rannem słońcu tysiące okazów, wypad z pałkami w ręku i silne uderzenie w czaszkę. Tysiące zdążą uciec, ale setki padają pod pałkami. Nieraz się jednak zdarza, że oszalałe ze strachu zwierzęta w swym odwrocie rzucają się rozpaczliwie na morderców i wypruwają im trzewia. Naogół foki nie są lękliwe, nie są też agresywne, tylko ufają, że im nikt krzywdy nie zrobi.

Natomiast pingwiny, komiczne ptaki, potrafią tak zboksować skrzydłami napastnika, że długo pozostanie mu to w pamięci.

Ustawowo wolno było dotychczas zabijać 300.000 sztuk pingwinów rocznie, ponieważ jednak różni kłusownicy powiększali wielokrotnie tę cyfrę, dał się zauważyć znaczny ubytek sympatycznych tych ptaków, wobec czego ministerstwo rolnictwa musiało zredukować koncesję do 100.000 sztuk rocznie.

W ogrodzie zoologicznym w Buenos Aires w czasie koncertu orkiestry miejskiej publiczność najchętniej gromadzi się przy dużej sadzawce z fokami i z zainteresowaniem obserwuje rytmiczne, taneczne ruchy niezgrabnych tych potworów w takt walca i zmianę rytmu poruszań, gdy orkiestra gra coś z nowoczesnych shimmy czy fokstrotów. Z przymkniętemi oczyma wystawiają swe tłuste łby nad wodę i kołyszą się w takt muzyki, przypominając do złudzenia niektóre... „starszawe“ damy na dancingach.

Do nieznanych w Europie, a dość częstych tutaj, należą zbiorowe polowania na masy zdziczałych psów, będących istną plagą w stepach Patagonji i Ziemi Ognistej. Jest to plaga o tyle gorsza od naszych plag wilczych, że psy te są zuchwalsze i inteligentniejsze od swych leśnych przodków i do niedawna zdobywały się na obleganie całych osad ludzkich, tępiąc równocześnie masowo trzody bydła. Doszło do tego ,że rząd kilkakrotnie urządzał formalne wyprawy wojskowe, celem oczyszczenia danej okolicy i pełny pułk kawalerji miał tam sporo roboty, przyczem nie obchodziło się bez strat w ludziach i koniach. Dziś gromady dzikich psów zostały poważnie zredukowane, a gdy się tylko w jakiej okolicy pojawią, urządza sie na nie zbiorowe obławy.

Wł. Taworski.

KILKA CHWIL W RADOMSKU


Cyrk, wielka atrakcja na radomszczańskim rynku.


Żebrak spod Fary w Radomsku.


Studnia na rynku, oblężona przez cały dzień.


Widok na kościół farny i ratusz.

Takie sobie miasteczko, liczące ponad 27 tysięcy ludności, o którem nikt nic nie wie. Jeśli powiedzieć komuś: — Radomsko, — to ten ktoś napewno odpowie: — Aha, to blisko Radomia!... Nie, proszę państwa, wcale nieblisko Radomia, bliżej Częstochowy i bliżej Piotrkowa, oddalone od obu tych miast po 40 km, a umiejscawiając Radomsko w szerszem polu: ściśle na pół drogi z Krakowa do Warszawy. Dawniej (ach, te dawne, dobre czasy!) coprawda łatwiej było, niż teraz dojechać do Warszawy, czy Krakowa, gdy wszystkie pociągi zatrzymywały się na stacji Radomsko, równorzędnej Częstochowie, czy Piotrkowowi. Dziś większość kurjerów z grzmotem pośpiechu przebiega cichy dworzec, a chcąc pojechać do Krakowa czy stolicy, trzeba się najczęściej wlec osobówką i to zazwyczaj z przesiadką, pociągami typu podmiejskich straszliwości!

Gdy już jesteśmy na dworcu, podziwiajmy ślady walk z przed lat dwudziestu, kiedyto uchodzący Rosjanie wysadzili dawny dworzec w powietrze. Od tego czasu stale nie było pieniędzy na jego odbudowę i dworzec mieści się „tymczasowo" w dawnym telegrafie. Zaczęto coprawda odbudowę kilka lat temu i na szereg słotnych jesieni i srogich zim pozostawiono nieukończone mury swemu losowi. Dopiero w ostatnich tygodniach wzięto się energicznie nanowo do roboty i podobno latem miasto już się będzie cieszyć nowoczesnym dworcem, ale o zbyt wąskich drzwiach, na jedną osobę i to bez bagażu!...

Z dworca piękną aleją akacjową (a gdzież są niedawne rozłożyste kasztany, wysokie i cieniste? Wie o tem coś magistrat i siekiery) idzie się ku miastu. Zdaleka rysuje się majestatyczna wieża klasztoru franciszkańskiego, ufundowanego w końcu XIII wieku. Obecny budynek pochodzi z początku siedemnastego stulecia, odbudowany po licznych pożarach, jakie nawiedzały Radomsko. W czasie największego pożaru, wznieconego w 1624 r., przez wracających ze Śląska Lisowczyków, spłonął też częściowo kościół farny pod wezwaniem św. Lamberta. Szczęściem, że miasto, należące poprzednio do królowej Bony i cieszące się jej opieką, zostało w dużej mierze zabudowane murowanemi domami; królowa Bona ufundowała także istniejący do dziś drewniany kościółek Marji Magdaleny.

I oto jesteśmy w rynku, ostatnio z inicjatywy starosty Wojciechowskiego zamienionym w kwietny skwer. W ten sposób śródmieście zyskało na czystości i... elegancji. Plac targowy został przeniesiony na ubocze, gdzie co czwartek zjeżdżają się chłopi z okolic, m. in. z pobliskiego Stobiecka, noszącego nazwę od Sobieskiego. Stobiecko słynie z pięknych koni i wyrobu kaszy tatarczanej: nic dziwnego, skoro król Jan osadził tam pojmanych Tatarów... Kobiety noszą piękne czerwone zapaski, ale mężczyźni ubierają się już zupełnie po miejsku.

Na targowisku można kupić: i masło i jaja i mięso, a także i ubranie, bieliznę; można też sobie wybrać meble malowane na wiśniowo lub w szafranowe pasy. A dalej kobiety sprzedają len tkany dość grubo i chodniki ogromnie kolorowo plecione. W innym kącie błotnistego placu czernieją rozstawione garnki gliniane i polewane dzbany. A obok — szeroka, klombami obramowana ulica prowadzi prosto do nowego i białego budynku o czerwonym dachu. Ulica piękna aż do bram starostwa, a krok dalej — bajoro, wyboje, chodnik się urywa. Ach, gdyby tak — wzdychają mieszczanie — coroku przenosić starostwo w inną ulicę i coraz dalej, dopieroby nasze miasto zyskało piękne trotuary, szerokie jezdnie, trawniki!...

Ale wróćmy, jak to zawsze w małem mieście, spowrotem na rynek. Spójrzmy i zastanówmy się: w którem to miejscu panowie polscy 553 lata temu, klęcząc, przysięgali wierność królowej Jadwidze? Tu bowiem w małem Radomsku odbył się historyczny zjazd, na którym postanowiono obrać Jadwigę królową Polski...

Kontynuujemy wędrówkę: zdaleka widnieje dość ładny gmach łaźni, która niestety, bywa czynną tylko dwa razy w tygodniu i to często psują się jej urządzenia, woda podskórna buntuje się i nie chce pozwolić na oczyszczanie skóry...

Inne zmartwienia? Niedawno obrany burmistrz (po dwu latach rządów komisarza) zapowiada, jak to zawsze spoczątku, zdrową gospodarkę miejską: a więc z przedsiębiorstw komunalnych będzie się czerpać dochody, zamiast deficytów, znikną błota i bajora ulic przedmiejskich, malaryczne Radomsko będzie kwitnąć i rozrastać się, a od dwóch lat trwające prace nad wyłożeniem rynku kostką kamienną będą wreszcie ukończone, że pozbawione kanalizacji miasteczko będzie miało jednak skąd czerpać wodę, jako że zamknięto źródło od lat pojące całą ludność — a stało się to ze względów... estetycznych! Bo jakże, studnia wśród klombów? Wodę więc trzeba nosić z odległych posesyj, a fach nosiwodów nie zna bezrobocia: gdyby się tak udało je usunąć z innych gałęzi zatrudnienia.

A gdy wszystkie plany i zamiary zostaną urzeczywistnione, to przez cały rok będzie się żyło w cichem Radomsku wcale znośnie, chociaż jest tu tylko jedno kino, jedna cukiernia i stale brak książek...

Alicja Brun.


Nowy gmach Starostwa w Radomsku


Wejście do klasztoru O.O. Franciszkanów w Radomsku.


Kościółek drewniany św. Marji Magdaleny w Radomsku.




Sprzedaż garnków.

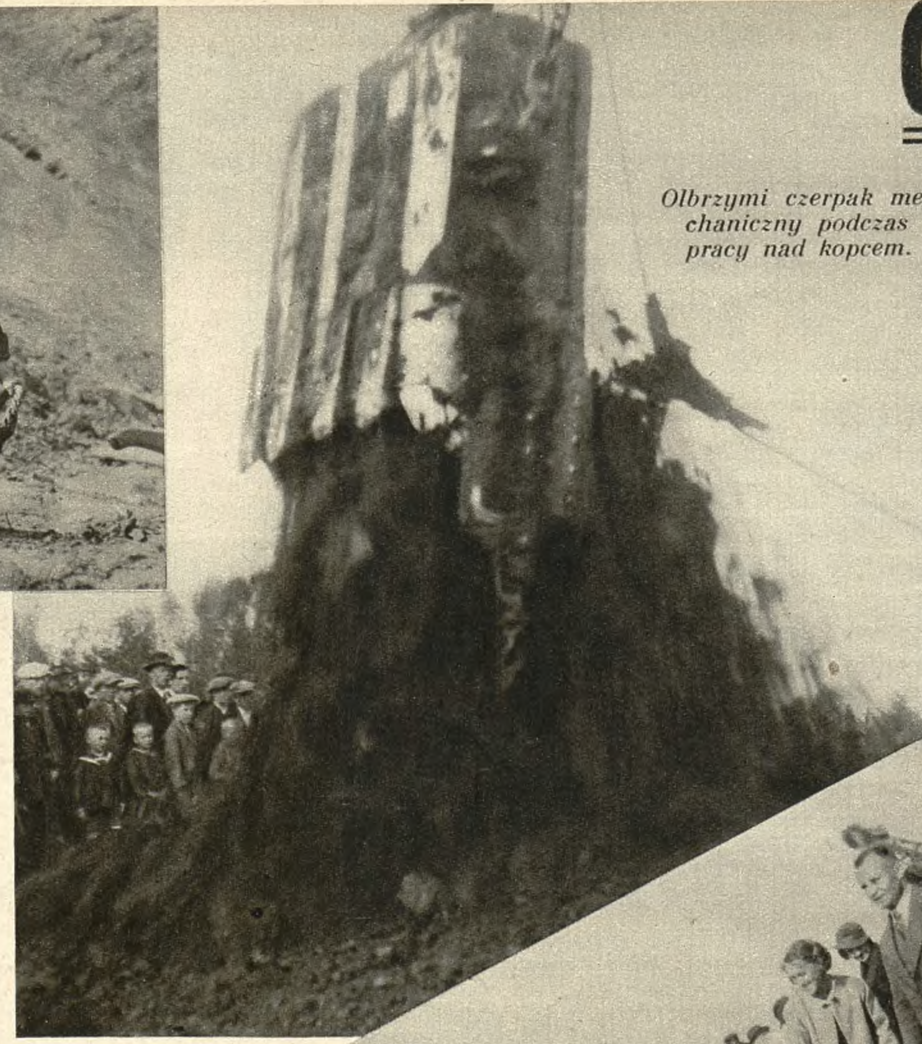


Na targu w Radomsku.

CAŁA POLSKA SPIESZY NA SOWINIEC...



Dzieci przy pracy nad kopcem.



Olbrzymi czerpak mechaniczny podczas pracy nad kopcem.

Na Sowińcu — najpiękniejszym i najwyżej położonym punkcie Wolskiego Lasu pod Krakowem, powstaje Kopiec Marszałka. Praca wre tam już od roku zeszłego, ale dopiero teraz nabrała charakteru celebrowania uroczystego nabożeństwa. Na Sowiniec dążą wycieczki za wycieczkami — z całej Polski, z zagranicznych Polonij, by własnemi rękami przyczynić się do wzniesienia pamiątki narodowej ku czci Tego, który Polskę wskrzesił i do życia narodowego powołał. Ku czci swego Ojca i Wychowawcy. I ku pamięci wszystkich przyszłych pokoleń. By pamiętali, że Polska — to Wielka Rzecz, trudem i znojem rąk ludzkich i krwawego potu męczeńskiego zdobyta.

Na Sowiniec dążą wycieczki za wycieczkami, by wypełnić obowiązek, dyktowany nakazem serca polskiego...

Kopiec rośnie — wryty mocno szeroką swą podstawą w wolną, polską ziemię...

— — — — — — — — —

— Pane, powróżem pane — daj grusza dla dziecka, daj grusza...

— Obarzany, jak barany — obarzany świże, dobre — obarzany...

Takie i tym podobne okrzyki witają wysiadającego z autobusu pasażera. Małe, przysadkowate pudełka aut wyrzucają swą ludzką zawartość prosto w objęcia cyganek, preclarzy i kwiaciarników. Pawilonik restauracyjny z białych brzóz, ustawiony na dużej polanie przy końcowym przystanku autobusowym — „tyje“ i „chudnie“ na zmianę wypełniającą go ludzką masą. Krzyk i gwar żeńskiej wycieczki, która walczy o prawo pierwszeństwa do nielicznych szklanek kwaśnego mleka — rozlega się radością młodzieńczej siły po zielonej murawie.

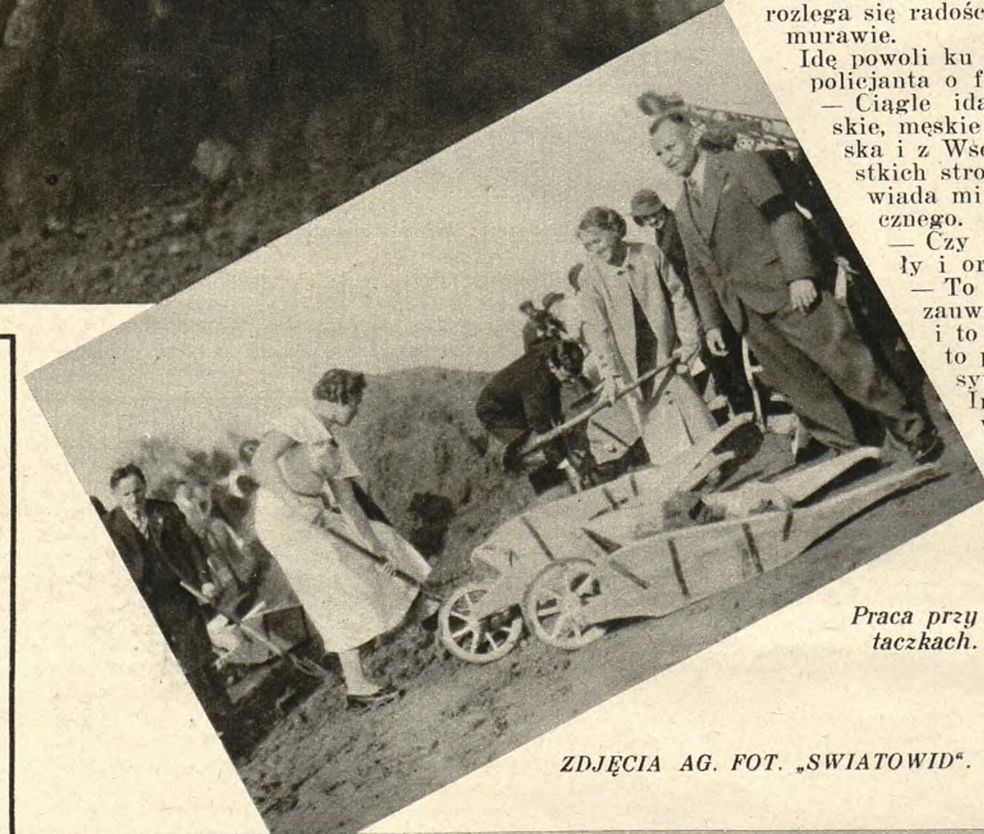
Idę powoli ku Sowińcowi. Po drodze zagaduję policjanta o frekwencję:

— Ciągle idą proszę pana, wycieczki żeńskie, męskie — dziś, to byli z Górnego Śląska i z Wschodniej Małopolski — ze wszystkich stron kraju przyjeżdżają... — odpowiada mi przedstawiciel porządku publicznego.

— Czy przeważają starsi, czy też szkoły i organizacje młodzieżowe?

— To zależy. Podczas mojej służby zauważyłem bardzo dużo młodzieży i to wiele tej niezorganizowanej, co to przyjeżdża sama w niedziele, by sypać kopiec.

Im bardziej zbliżam się do Sowińca — tem więcej spotykam ludzi. Dwie wstęgi ludzkiego mrowia opasują zieloną górę. Jedna przewija się ku miastu, druga płynie ku celowi pielgrzymek. Rozmowy prawie wszystkie na temat kopca. Ten opowiada, że wywiózł „aż“ jedenaście taczek; ta znów chwali się ilością nanoszonych koszyczków. Sypać można bowiem dwojako. Taczkami lub koszykami. W tych ostatnich przenoszą ziemię przeważnie małe dzieciaki, nie ustępując w zapale innym. Pokolenie bowiem najmłodsze jest również licznie reprezentowane.



Praca przy taczkach.

ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID“.

— — — — — — — — —

Przez szeroki wyrąb aleji otwiera się u samego prawie już szczytu rozległy widok na położenie przyszłego kopca. Dawny szczyt Sowińca został obniżony mniej więcej o trzy do czterech metrów, drzewa w szerokim kręgu wycięte, a ziemia pozostała z tej niwelacji nanoszona na podstawę kopca. Podstawa jest już gotowa prawie, tylko jeszcze bez podmurowania. Wznosi się ona ponad zniwelowany teren z jakie cztery do pięciu metrów przy dzisiejszym stanie robót. Wedle modelu, umieszczonego obok kopca w specjalnym drewnianym budynku — kopiec przyszły będzie miał wysokość trzydziestu metrów, panując z tej wyżyny nad całym Krakowem.

— — — — — — — — —

Cieniutki pisk toczonych taczek raz po raz przerywa śpiew okolicznego lasu. Rozmowy ludzkie mieszają się z świergotem ptaków, gwar i harmider pracy głuszy przeciągły poszum drzew.

Co chwila do „istniejącego“ już hałasu przyłącza się nowy: to nowa wycieczka daje o sobie znać młodemi, rozkrzyczanemi głosami. — Przeważają szkoły żeńskie. Właśnie w tej chwili wyłoniła się z lasu wielka gromada dziewcząt. Podchodzę do dziewczynek i nagle otacza mnie wianuszek przystojnych, uśmiechniętych buź.

— Panie z Warszawy? — zapytuję, słysząc charakterystyczny sposób wymawiania słów.

— Tak jest! — brzmi odpowiedź. — Szkoła im. Królowej Jadwigi w połączeniu z międzyszkolną wycieczką.

— Panie na długo do Krakowa?

— No, musimy najpierw sypać kopiec naszemu Marszałkowi, potem wyjeżdżamy do Ojcowa i Wieliczki.

— A chłopcy też przyjechali?

— Naturalnie, ale — tu pogardliwe wydęcie usteczek — spóźniają się, dopiero gramolą się przez las, gdy my już jesteśmy na kopcu.

Uśmiecham się i pytam dalej:

— A jak się paniom podoba Kraków?

— Cudny! — brzmi rozentuzjazmowana odpowiedź — cudny, aż się wyjeżdżać nie chce, chętnie byśmy tu na zawsze zostały. Ale cóż robić.. — z westchnieniem kończy bukiecik zaróżowionych buziąt i jeszcze bardziej różowych usteczek.

— — — — — — — — —

Wśród sypiących kopiec nie brakuje nikogo. — Wszelkie warstwy społeczne, dzieci, kobiety, mężczyźni — ludzie starzy i młodzi — wszyscy pchają z zapałem taczki lub dźwigają koszyki, napełnione czarnym miąższem ziemi. Wśród uwijających się tam i zpowrotem ludzi widać wielu żydów, zziajanych, spoconych — z całem zaparciem się siebie, oddających hołd na równi z innymi Pierwszemu Obywatelowi Polski Odrodzonej.

Kopiec wzrasta siłami wszystkich warstw społecznych, wszystkich obywateli — bez względu na rasę, czy wyznanie. To najlepsze świadectwo wielkości dzieła, dokonanego przez Józefa Piłsudskiego w polskiej rzeczywistości.

Najlepsze świadectwo przywiązania i miłości, która nie zna żadnych przeszkód i wykwita wszędzie, gdzie posiane dobroć i sprawiedliwość przez umysł wielki i niezależny — przez serce gorące i czyste.

Kopiec wzrasta siłami wszystkich obywateli Rzeczypospolitej...

— — — — — —

Ze wszystkich stron świata płynie ziemia na kopiec Marszałka. W dnie świąteczne — w te dnie, w których nowe gródki z obcych stron przynoszone padają na kopiec — serce ziemi polskiej bije żywiej i miłośniej ku swym wiernym dzieciom, oddającym hołd genjuszowi patrjotyzmu. Płynie ziemia przedewszystkiem z polskich krain, umęczonych niewolą 123 lat, gdzie niema jednego choćby zakątka, któryby nie mówił swą historją o tych straszliwych latach. A potem z rodzinnej ziemi z przed owych lat niewoli, kiedy potęga Rzeczypospolitej sięgała od morza do morza, a miecz i szabla polska rzeźbiły na mapie Wsch. Europy kulturę chrześcijańskiego Zachodu. Dalej z ziem obcych — dalekich czy bliskich — zroszonych krwią i łzami emigracji polskiej, przedeptanych za chlebem, zdoby-

(Dokończenie na str. 12-tej)



Wśród sypiących kopiec nie brak przedstawicieli ludu wiejskiego.



Drużyna junakow Nr. 77, im. Marszałka Piłsudskiego, zostająca pod kierownictwem p. Kałamańskiego, prowadzi techniczne roboty na Sowińcu.





W dzień niedzielny na Sowińcu.

CAŁA POLSKA SPIESZY NA SOWINIEC...



Pochód na kopiec. Silniejsi pchają taczki, słabsi niosą kosze z ziemią.
Ag. Fot. „Światowid".

(Ciąg dalszy ze str. 11-tej).

wanych piędź po piędzi na dzikich, zabójczych kresach krajów tropikalnych, w warunkach najbardziej prymitywnych i nieprzyjaznych. Ziemia płynie nieprzerwanie z pobojowisk Wielkiej Wojny, z grobów sławnych mężów Polski, z kurhanów otulających kości poległych bohaterów „za wolność waszą i naszą", z prastarych stolic Chrobrych i Jagiellonów, z miejsc straceń polskich patrjotów, z kopców usypanych ku pamięci zamierzchłych dziejów, z Australji, Syberji, Ameryki, Azji, Afryki...

Delegacje z całej Polski i zagranicy przywożą te relikwie Narodu Polskiego do starej stolicy Polski. Oddawszy hołd prochom Marszałka na Wawelu — dążą potem na Sowiniec, by tam przyniesioną ze sobą ziemię zostawić nazawsze.

— — — — — — — — — —

Na kopiec Józefa Piłsudskiego płynie ziemia z wszelkich miejsc — związanych w najmniejszym choćby stopniu z przeszłością i teraźniejszością polską.

Kopiec staje się historją Polskiego Narodu, — wznosząc pod niebo chwałę polskiego imienia — chwałę wielkich czynów i cichego bohaterstwa.

Adam Cyprian.

Pani w podróży.





Płaszcz skórzany czarny, podbity wełną w jasno czerwonym tonie. Kapelusz z takiegoż filcu, przybrany czarną skórką.

Wytworny kostjum skórzany w odcieniach brązowym i beige. Buciki w tonie kostjumu. Kapelusz i rękawiczki dostosowane do kamizelki.

Poniżej: Wełniany kostjum w kratkę biało-niebiesko-czerwoną. Granatowa bluza, kapelusz i pantofelki. Żakiet z oryginalną wydłużoną pelerynką.



Kostjum tweedowy brązowo-szary, uzupełniony brązową kamizelką i kapeluszem filcowym. Szare rękawiczki, torebka brązowa.



Wchodzimy w okres wakacyj i urlopów, przeznaczony na wypoczynek i zaczerpnięcie sił na świeżem powietrzu, dla płuc przepojonych wyziewami miast, dla nerwów, starganych plątaniną spraw wielkich i małych, które wypełniają nam życie. Ożywcze tchnienie pól i lasów, czy też gór lub morza, to najlepsze lekarstwo na dolegliwości, wynikające z przepracowania, właściwego naszym czasom.

Udając się w podróż, musi pamiętać piękna pani, aby nietylko garderoba letnia była kompletna i praktycznie zestawiona, ale i strój podróżny nie pozostawiał nic do życzenia, a odpowiadał wymaganiom. Są one dość skomplikowane, choć proste w założeniu. Strój podróżny musi być praktyczny, a przytem jak najskromniejszy i dystyngowany.

Na reprodukowanych obok zdjęciach znajdą nasze Czytelniczki kilka typów najbardziej dziś noszonych kostjumów i płaszczy podróżnych. Stosownie do projektowanej podróży, trzeba dobrać sobie potrzebny typ. Inaczej udajemy się w podróż koleją lub samolotem, autem czy statkiem. Dalsze różnice zależą od charakteru podróży, która może być krótsza, dłuższa lub kombinowana, przez połączenie różnych środków lokomocji. W jednym wypadku strój podróżny jest potrzebny tylko na samą podróż tam i z powrotem, gdy w drugim stanowić może ubiór przez przeważną część czasu, poświęconego na zwiedzanie dalszych miast czy krajów, co pozostawia niewiele sposobności dla przebrania się w innego rodzaju strój. Jest to z tego względu ważne, że zmusza nas do pewnej monotonji, którą dopiero pomysłowość i dobry gust umie urozmaicić przez dodatki i szczegóły, nie zawsze przewidziane przez krawca. Kilka bluzek na zmianę, żaboty, kołnierzyki, barwne szale, to wszystko repertuar, mogący sympatycznie podnieść walory elegancji kostjumu podróżnego.

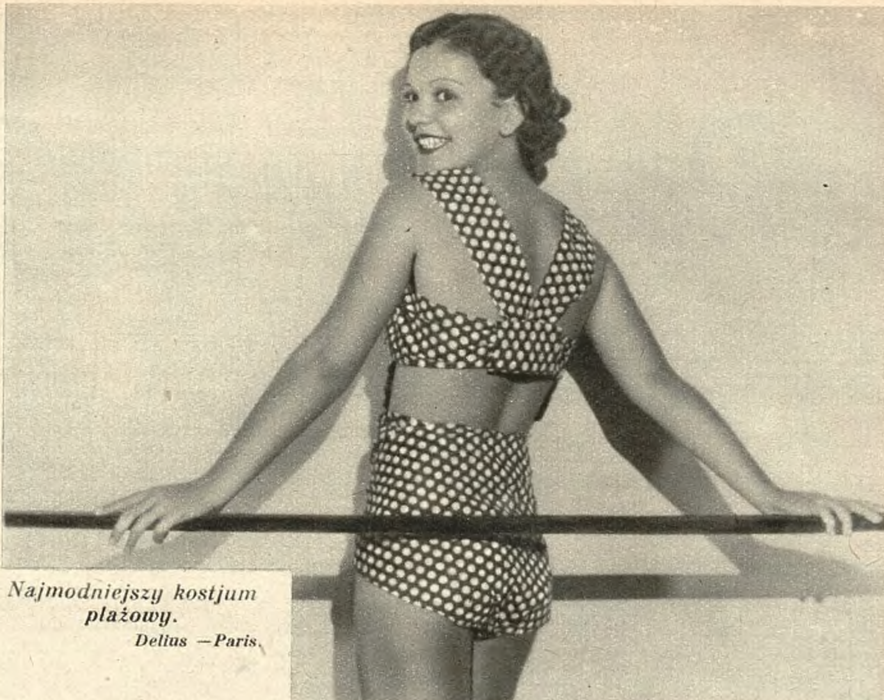
Osobne rozważania poświęcić trzeba dla bucików, kapelusza, torebki i rękawiczek. Często widzimy je wykonane z tego samego gatunku skórki lub w tym samym kolorze, ładnie dobranym do zasadniczej barwy stroju podróżnego. Nie trzeba więc obawiać się monotonji — te właśnie liczne dodatki pozwalają na cenną indywidualność w ubiorze.

J. Z.

Plaże ożywiają się...

Promienie słońca coraz cieplej i pieszczotliwiej otulają znękaną zmienną aurą ziemię. We wszystkich zakątkach globu — gdzie tylko warunki atmosferyczne pozwalają na to — rozpoczyna się „sezon plaż" i rozkosznego wylegiwania się na gorącym od słońca piasku. Pojawiają się nowe modele kostjumów kąpielowych, lansowane przez elegantki wielkiego świata, projektowane przez najwybitniejszych mistrzów mody. Drobne nóżki kobiece ostrożnie próbują końcem różowych paluszków temperaturę wody — a gdy stwierdzą, że odpowiada ona w zupełności pokładanym w niej nadziejom — z rozkoszą nurzają swe piękne ciała w ożywiających falach oceanów, mórz, jezior i rwących rzek.

Wszędzie budzi się pragnienie „wyjścia naprzeciw słońcu" — zrzucenia niewygodnych i krępujących sukien, odetchnięcia w całem tego słowa znaczeniu pełną piersią — słowem, pragnienie jak najdalej idącego flirtu z... matką-naturą, czego, jak to już same nadobne Czytelniczki osądzą nie można żadną miarą uważać za coś zdrożnego. Niech żyją zatem słońce, powietrze i woda — i niech darzą nas zdrowiem, młodzieńczą siłą i radością pięknego mimo wszystko życia. *(c.)*



Najmodniejszy kostjum plażowy.
Delius — Paris.



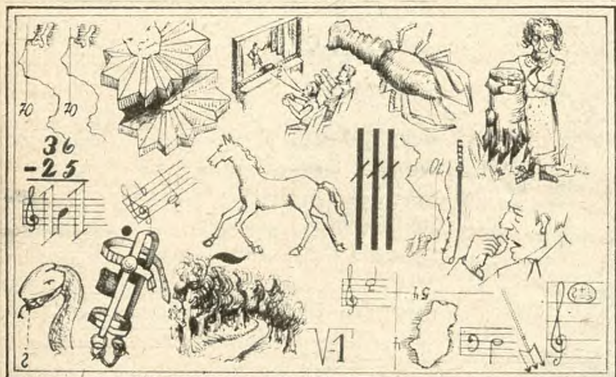
Pierwszy krok po zimnej wodzie.
Dr. Paul Wolff — Wiener Photo Kurie

Rebus kryzysowy.

(Ułoż. A. Borowski — Warsz. Klub Szaradzistów).

Treścią rebusu jest życzenie (o 18 wyrazach), do którego, w obecnej ciężkiej dobie, wszyscy wzdychamy. Dla ułatwienia podajemy początkowe litery wyrazów (cyfra przy literze oznacza ilość liter dotyczącego wyrazu):

O (3) — k (6) — i — b (4) — p (9) — w (8) — s (3) — s (8) — b (2) — t (2) — b (5) — j (3) — d (4) — s (3) — n (3) — d (4) — w (2) — z (5).



Refleksje wiosenne.

SZARADA.

(Ul. inż. J. Modrzejewski — Warsz. Klub Szaradz.)

Pierwsze wiosenny wiew przez okno **czwarte-trzecie**,
to tak **dwa** jakoś źle, aż z bólu ściskam pięście...
a wszystko wokół mnie raduje się na świecie —
ósmy miłości śni, po nowe sięga szczęście...
Choć Czarodziejko — Ty — chcesz na mnie urok rzucić —
już **trzecie** zwiedzie mnie Twa radość i wesele, —
zachwyty młodych lat minęły, by nie wrócić,
gorących uczuć skry zastygły już w popiele...
Już **czwartych-ósmych** wszak minęło tyle, tyle...
gdym bez wahania szedł za cudnym Twoim głosem, —
pamiętam, tak jak dziś, niezapomniane chwile,
gdy byłem jako stal przed każdym losu ciosem!...
Lecz **pięć-drugiemi** żyć nie wolno przecież stale,
nie można serca burz pod cichem kryć obliczem, —
gdy runie — coś na szczytnym widział piedestale —
to wiesz, że Twe marzenia — **szóstem-siódmem**, niczem.
O **siódmym** jeszcze śnić? Nie wróci **szóste-pierwsze**
młodzieńczy zapał, chęć, zniszczone uczuć krosna...
Niech inni pragną żyć, kochają, piszą wiersze, —
dla mnie minęła już cudowna życia wiosna...

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesieczna „Światowida" od 1—31 VII 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 22 czerwca 1935 wraz załączonym kuponem.

sztuka w filmie



NINA ŚWIERCZEWSKA,

jako Bianka w „Poskromieniu złośnicy" Szekspira, na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

Fot. St. Brzozowski, Warszawa

KRÓLOWA MODYSTEK.



Gloria Swanson, królowa modystek w Hollywood na rok 1935, ukaże się w najnowszym filmie muzycznym produkcji Foxa p. t. „Muzyka w powietrzu".
Fot. „Fox".

MONA BARRIE NOWY NABYTEK FOXA.

„Tajemnicza Dama" w filmie Foxa, który ukaże się w nadchodzącym sezonie na polskich ekranach, to właśnie Mona Barrie, Angielka z pochodzenia, wychowana prawie od dziecka w Australji, córka śpiewaka operowego. Już w 12-tym roku życia rozpoczęła swą karjerę jako tancerka. — A kiedy w 7 lat później, już jako słynna aktorka teatralna, w przejeździe do Londynu na zakontraktowane występy zatrzymała się w Nowym Jorku, nie wiedziała sama, że ten krótki pobyt zadecyduje o jej karjerze filmowej.

Monę Barrie zauważył jeden z dyrektorów nowojorskiej centrali Foxa w autobusie. Wprawne oko filmowca oceniło w pięknej nieznajomej wartościowy nabytek dla filmu. Po zawartej znajomości nastąpiło podpisanie kontraktu z Foxem. Okazało się, że intuicja starego rutynowanego filmowca była w tym wypadku słuszna.

Mona Barrie, to dziś nietylko jedna z najpiękniejszych, ale również jedna z najwszechstronniej utalentowanych artystek srebrnego ekranu.

ŻYCIE NA BAKIER.



James Cagney, niezapomniany odtwórca głównej roli w filmie p. t. „Nasi chłopcy marynarze" gra obecnie w „Życiu na bakier" wytwórni Warner Bros First National.
Warner Bros First National.

„MIŁOŚĆ DLA POCZĄTKUJĄCYCH"



Największa z pośród artystek amerykańskich ekspertka dla spraw małżeńskich i rozwodowych urocza Miriam Hopkins stworzyła arcydzieło gry aktorskiej w filmie „Miłość dla początkujących". Partnerem jej jest stuprocentowy amant Bing Crosby. Fot. „Paramount".

„WIELKA KSIĘŻNA I CHŁOPIEC HOTELOWY"



Kitty Carlisle i Bing Crosby, oto dobrana para z najnowszego filmu Paramount'u p. t. „Wielka księżna i chłopiec hotelowy". Fot. „Paramount".

„KAPRYŚNA MARIETTA"



Jeanette Mac Donald zapisze się na długo w pamięci ludzi główną rolą w filmie „Kapryśna Marietta". Partnerem jej jest świeżo odkryty, świetny śpiewak Nelson Eddy. Metro Goldwyn Mayer.

SŁAWA PARYŻA - CECYLJA SOREL





Gmach Comédie Francaise,, najwybitniejszej sceny Francji, która stała się kolebką sławy Cecylji Sorel.



Dwa symbole Paryża, miasta Cecylji Sorel — Sekwana i wieża Eiffla.

Paryż, w czerwcu.

Cecile Sorel, po mężu hrabina de Segur, uważana jest za współczesną Sarę Bernhardt, najwybitniejszą artystkę Francji. Że jednak Francuzi słyną ze złośliwości, i że osobistościom słynnym wszędzie oberwie się niejedno na kuli ziemskiej, więc i Mademoiselle Sorel poszczycić się może nie byłejaką kolekcją uszczypliwych strzałek, które wysyłano w jej stronę podczas jej długiej karjery teatralnej. Bo występuje ona już bardzo dawno. Przecież nie jest sekretem, że do „Theatre Francais", siedziby Moljerowskiej, wstąpiła 17 lipca 1901 r., kreując markizę d'Auberive w sztuce „Effrontés". Toć to kawał czasu! Nie myślcie jednak, że był to początek jej karjery! O nie! Znalazłem ślad jej występu w... 1888 roku. Prosty rachunek wykazuje, że Mademoiselle Cecile Sorel nie opuszcza sceny od 46 lat! Kawał życia. I stale nazywają ją „Mademoiselle"! Czytuje się często: „Mademoiselle Sorel i jej mąż...." Nie możemy sobie również odmówić przyjemności (przyjemności P. T. Czytelników) zacytowania innego „bon mot", które krąży na temat zeszłorocznego tournée wielkiej Cecile w Egipcie. Zachwycona potęgą piramid, wielka Celimena wzruszona, zadeklamowała coś okolicznościowego, Sfinksom a sobie. A Sfinks, ocierając łzy emocji, wzdychał:

— Babciu moja droga, jak też ty pięknie deklamujesz!...

* * *

Jak każda wielka artystka, Cecile Sorel ma swych przyjaciół, ale ma i wrogów. Sarah Bernhardt, artystka zakrojona na miarę potężną, miała również sporą garść wrogów. W tych warunkach wielka artystka Francji, „Celimena narodowa", jak ją znowu inni złośliwcy nazywają, cieszy się dwoma opinjami, zupełnie krańcowemi. Najbardziej zarzucano jej wystąpienie w roku ubiegłym z „Comedie Francaise", pierwszego teatru Paryża, by przenieść się do music-hallu, i tu konkurować z równie leciwą Mistinguette. Mimo tych zarzutów, występ pożegnalny w tym sędziwym teatrze dał salę pełną, a w kasie zostawił 250.000 franków, sumę dotąd w historji teatru nigdy nie osiągniętą. Przedstawienie przeciągnęło się do trzeciej rano, a tłum tych, którzy nie dostali się do wnętrza, oczekiwał na deszczu nocnym, by choć na ulicy oklaskiwać tę artystkę, której odejście z „Komedji Francuskiej" niektórzy uważali niemal za katastrofę, równającą się bankructwu teatru. Teatr niemniej dalej prosperuje bez Celimeny, która poszła do music-hallu, schodzić ze schodów. Tak. Co wieczór schodziła, ze schodów wielkich, monumentalnych, i pół Paryża szalało z podziwu, jak też pięknie umie ona zstępować, choć inni zrozumieli, że właściwie podniosła ona music-hall do swego poziomu, wystawiając we wspaniałych bezcennych dekoracjach fragmenty Moliera, w którym była zawsze świetna. Niemniej mało zbierała tu oklasków. Ludzie woleli inną Sorel, na innej scenie, długo zastanawiając się, dlaczego przyjęła takie engagement, ona, przed którą otwierały się wszystkie wrota?!



Fotografja Cecylji Sorel z jej własnoręcznym podpisem.

Cecile debiutowała w rewji w swej pierwszej młodości. Miała wolę, ambicję, inteligencję. I względnie szybko wstępowała po drodze trudnej karjery, sprzęgając lejcami swego talentu te trzy pełnokrwiste rumaki u wozu, wiodącego ją do sławy. Grała najwspanialsze role wspanialej od wszystkich innych artystek pierwszorzędnych. — Była królową w „Madame sans gene", baronową w „Demi-Monde", hrabiną w „Chandelier". „Safo" należy do jej ról pierwszorzędnych, podobnież jak Marion de Lorme. Gdy niedawno miała grać w „Mizantropie" Moliera, zabrała się do pracy z młodzieńczym zapałem, oświadczając:

— Odmłodzę Mizantropa! Arcydzieła muszą żyć wiecznie, wciąż przystosowując się do atmosfery wieku...

I rzucając po sezonie music-hall, wróciła do teatru, gdzie znowu gra Safo w „Teatrze Sary Bernhardt". Znowu tłum ciśnie się u wejść. Znowu złośliwcy wykrzywiają się, twierdząc, że ludziska przyciągnięci są nie jej grą, lecz wiadomością o zmianie kosmetycznej koloru jej oczu, czy włosów...

Lecz uważny czytelnik postawi mi zapewne pytanie:

— Jakto być może, że dotąd nie zmobilizowano Cecile Sorel do filmu?!

Odpowiedź usłyszeliśmy właśnie przed kilkoma dniami. Wielka artystka zdradziła dziennikarzom swój sekret:

— Myślę o kinie z wielką sympatją. We filmie artysta nie walczy o zjednanie sobie sympatji paru tysięcy widzów, lecz kilkunastu miljonów. Ten uniwersalizm kinematografu pociąga artystę, któremu oklaski i powodzenie jest niezbędne do dalszego życia. Moje plany kinowe? Mam je obecnie dopiero. Wzywa mnie Ameryka... Ofiarują mi miljon dolarów za nakręcenie postaci Sary Bernhardt we filmie, osnutym na tle jej życia... Nie dałam odpowiedzi. Czekam na scenarjusz. Przyjmę kontrakt tylko, jeśli scenarjusz będzie bez zarzutu, bo zbyt wielką biorę na siebie odpowiedzialność!... Propozycje różne mam też od firm francuskich. Czekam... Może kiedyś spełni się moje marzenie, i Pirandello lub Bernard Shaw napiszą dla mnie prawdziwy scenarjusz!...

* * *



Cecylja Sorel w towarzystwie malarza Domegue na wystawie w Salonie Artystów w Paryżu.



Cecylja Sorel na próbie tanecznej.

Oto głębia i wola prawdziwej artystki, która nie uległa zarazie filmowej, jak tylu innych wielkich artystów, dewaluujących się w mackach kina, i jego mamony. A wiecie dlaczego Sorel występowała „na stare lata" w music-hallu? Dla pieniędzy. Cecile Sorel, o bogactwie której opowiadają cuda, wypominając kupione przez nią prawdziwe łoże Dubarry, Cecile Sorel — jest biedna. Jeszcze niedawno czytałem jakiś naiwny artykulik, którego autorka opisywała, że ta wybitna artystka nie zmieniła sukni od czterech lat, każąc swemu poczciwemu krawcowi kopjować strój ze „Safo", służący jej na popołudnie, jak i na wieczory... Biedna współczesna Sarah Bernhardt, służąca sztuce wciąż z młodzieńczym zapałem, umie jednak skupić swą wolę całą i chlubnie iść naprzód z podniesioną głową, nie splamioną żadną zdradą sztuki.

Oto dlaczego Cecile Sorel dotąd nie występowała w żadnym filmie!

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



Cecylja Sorel lubuje się w antykach. M. in. posiada ona autentyczne łóżko Madame Dubarry, kochanki króla Ludwika XV.

REWJA MŁODYCH TALENTÓW.



Alina Rada, utalentowana artystka Teatru Kameralnego w Częstochowie. „Sztuka" — Częstochowa.

Alina Rada ukończyła w 1934 r. P. I. S. T. jako jedna z najdzielniejszych i najbardziej utalentowanych artystek. Bezpośrednio potem zostaje zaangażowana do Teatru Kameralnego w Częstochowie, gdzie pod wytrawnem kierownictwem dyrektora i reżysera Iwo Galla odnosi szereg sukcesów, m. in. jako Med w „Żeglarzu" Szaniawskiego, w „Kwiecistej drodze", w „Kobiecie i jej tyranie" i t. d.

Obdarzona wybitną urodą i fotogeniczną twarzą, Alina Rada niewątpliwie niebawem zadebiutuje na srebrnym ekranie.

JADZIA ANDRZEJEWSKA.

Jadzia Andrzejewska należy do najmłodszych artystek warszawskich. Stosunkowo w krótkim czasie wybiła się, jako świetna artystka dramatyczna i filmowa. W ubiegłym roku trochę chorowała i spędziła kilka miesięcy w Otwocku na kuracji, ale obecnie przyszła już zupełnie do zdrowia i z powodzeniem występuje w „Starej Bandzie", zbierając oklaski.

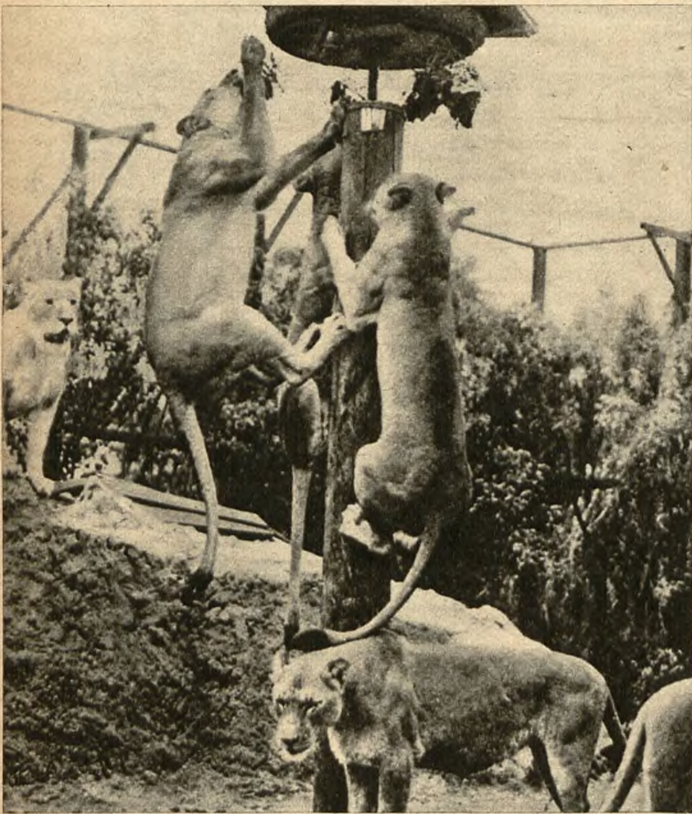
Na wiosnę Jadzia wraz z Eichlerówną bawiły w Berlinie, aby zobaczyć na niemieckich ekranach swój film „Wyrok życia", w którym kreowała rolę nieszczęśliwej, uwiedzionej dziewczyny, oskarżonej o zamordowanie dziecka. — W filmie tym Andrzejewska odniosła wielki sukces, gdyż grała jak zwykle doskonale. Nie mogę się jednak powstrzymać od jednej uwagi. Jadzia, młoda, pełna temperamentu dziewczyna, jest jakby stworzona do ról trzpiotowatych i komedjowych, tymczasem ubiera się ją ciągle w wyszarzane gałgany i każe robić nieszczęśnicę. Dosyć jednak już tych kwieciarek i nędzarek. Chcemy Jadzię zobaczyć w słonecznym i wesołym filmie. Do takich bowiem ról nadaje się przedewszystkiem. *L.*

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



KRYZYS FILMÓW EGZOTYCZNYCH.

Reżyserzy filmowi w poszukiwaniu nowych tematów rzucili się jeszcze przed laty, przedewszystkiem na Afrykę i Azję, jako kontynenty egzotyczne, stanowiące doskonałe tło dla różnych awanturniczych filmów. Raz po raz nad Kongo, czy nad Ganges wyruszały ekspedycje filmowe i przywoziły taśmy, które wytwórnie reklamowały jako szczyt egzotyzmu, niezapominając wymienić ofiar, które padły przy nakręcaniu tych „gigantycznych", „epokowych" filmów. Publiczności początkowo ta egzotyka podobała się, zwłaszcza, gdy role pogromców dzikich zwierząt i Tarzanów zaczęto powierzać gwiazdorom sportowym w rodzaju Weismüllera i Grabbego. Ale obecnie zainteresowanie tego rodzaju filmami osłabło, może dlatego, że wszystkie są robione na jeden szablon i że ludzie poznali się już na tych oswojonych lwach, słoniach i tygrysach, które z największą niechęcią kręcą się przed objektywem, złe, że zakłóca im się dobrze zasłużony odpoczynek i każe robić krwiożercze bestje. Radzi nie radzi będą więc musieli producenci filmowi pomyśleć o nowych tematach, egzotyka bowiem już nie bierze.



Oswojone lwy, które nieraz grały w filmach egzotycznych. Keystone.



CO KRĘCĄ W ANGLJI?

Londyn, w czerwcu.

Odkąd Londyn stał się przytułkiem niemieckiej emigracji artystycznej, Elstree stało się tem, czem Neubabelsberg „Ufy" był dawniej. Można powiedzieć, że studja filmowe „British International Pictures" przeobraziły się w potężną instytucję „międzynarodową", finansowaną przez kapitał angielski. Rozbrzmiewają tu najróżnorodniejsze języki świata od niemieckiego, francuskiego, angielskiego (dopiero na trzeciem miejscu!), aż do nieartykułowanych dźwięków egzotycznych szczepów, sprowadzonych tutaj dla nakręcania „oryginalnych" zdjęć z gorącej Afryki, dalekich Indyj, czy kolonij murzyńskich. Istna wieża Babel.

Największa ilość filmów angielskich ostatniej doby, wyprodukowana została przy udziale sił obcych, przeważnie amerykańskich i niemieckich, co — niech nam dumni Anglicy nie wezmą tego za złe — nadało filmom tym żywe tętno i akcję i urobiło opinję filmów o wysokiej wartości artystycznej.

Nigdy jednak jeszcze studja B. I. P. w Elstree nie były tak w „pełni sezonu" jak obecnie. Co chwilę nadjeżdżają wspaniałe limuzyny, przywożąc takie sławy jak: Liljan Harvey, Leonore Corbett, Richarda Taubera, Gretę Nissen i Gittę Alpar, nieblaknące gwiazdy na firmamencie filmowym. Mniej szczęśliwi, niż ci kochankowie X Muzy, statyści i statystki zjeżdżają się od wczesnego rana ciężkiemi autobusami, a na twarzach ich oprócz wielkiego wyczerpania maluje się blada iskierka nadziei, że może kiedyś los uśmiechnie się do nich, jak do tych, na których tylko spoczywa niestrudzone oko reżysera.

I wrze tu gorączkowa praca od rana do późnego wieczora. Nie zatrzymując się nad treścią i istotą samych filmów, ograniczymy się tylko do wywiadów udzielonych przez odtwórców głównych ról dla „Swiatowida".

We filmie z epoki napoleońskiej „Zaproszenie do walca" pod reżyserją Dra Merzbacha Liljan Harvey w roli primaballeriny tańczy i śpiewa z taką perfekcją, że będzie to, wedle jej własnych słów, wyścig z jej największym, dotychczasowym filmem „Kongres tańczy". Po ukończeniu tego filmu już w najbliższej przyszłości wyjeżdża do Berlina, gdzie podpisała kontrakt z „Ufą", następnie wraca do Anglji dla nakręcenia drugiego filmu z B. I. P., a stąd wyjeżdża do Hollywood, gdzie mimo niezadowolenia, odczuwanego tam podczas ostatniego pobytu, widzi jednak swą przyszłość.

O Polsce Liljanka wie bardzo mało, a właściwie tylko tyle, że Kiepura jest Polakiem i uwielbia jego głos; wogóle wszystko co polskie i dotyczy Polski, łączy z żywą naszą propagandą, Kiepurą. Cieszy się jak dziecko (wygląda też na 15-letnią dziewczynkę), gdy jej opowiadam, że jest w Polsce bardzo popularna.

Drugi film, po którym sobie Anglicy wiele obiecują, jest obraz z Ryszardem Tauberem, który z niebywałym sukcesem śpiewał na koncercie z okazji jubileuszu króla angielskiego. Na koncercie, którego dochód przeznaczono na cele dobroczynne, obecni byli najwyżsi dostojnicy państwowi imperjum brytyjskiego, bawiący w Londynie w tygodniu jubileuszowym.

Film nosi tytuł „My hearts delight" („Rozkosz mego serca"), pod reżyserją Pawła Steina, jego osobistego przyjaciela. Film rozgrywa się we Wiedniu i Grinzingu i daje Tauberowi doskonałą okazję do odworzenia szeregu pieśni niemieckich i austrjackich, a po wysłuchaniu fenomenalnie odśpiewanego „Wiedeń — miasto moich marzeń", stolica naddunajska, staje się faktycznie marzeniem wielu Anglików.

Trzeci film, dookoła którego w Elstree jest „wielki ruch", to „Madame Dubarry" z Gittą Alpar, obecnie rozwiedzioną żoną Gustawa Fröhlicha.

Cztery lata temu sztuka ta z niebywałem powodzeniem grana była przez długie miesiące na scenie „His Majesty's" teatru w Londynie i wówczas już Gitta Alpar, genjalna odtwórczyni tej roli w Berlinie otrzymała zaproszenie do Londynu i mimo fantastycznej wprost ofiarowanej gaży, nie podpisała kontraktu, na przeszkodzie bowiem stanął... ślub. W dniu, w którym Gitta Alpar stawała na kobiercu ślubnym ze swym ubóstwianym narzeczonym, do Londynu zaangażowano jej „double" Ani Ahlers.

Czasy się szybko zmieniają, a ludzie też. Małżeństwo, które w pierwszych latach swego pożycia uchodziło za najszczęśliwsze w świecie artystycznym, zaczęło rychło odczuwać skutki rasistycznej polityki niemieckiej. P. Gustaw Fröhlich trzy razy (p. Alpar podkreśla z bolesnym naciskiem tę cyfrę) zarzucił swej małżonce jej niearyjskie pochodzenie, wobec czego nie pozostało jej nic innego, jak spakować manatki i z kilkutygodniowem zaledwie dzieckiem wyjechać do swej ojczyzny, do Budapesztu. Tournée po Skandynawji daje jej pełny sukces moralny i materjalny, a Londyn to, o czem może przestała już marzyć. Śpiewała w radju londyńskiem, a koncerty jej transmitowane do Ameryki przyniosły jej nowe angagement. — Teraz krok tylko dzieli ją od najpotężniejszej przystani filmowej, od Hollywood.

Jedna z tych niecodziennych karjer życiowych ludzi, których upodobał sobie los!

R. R.



Gitta Alpar.



Ryszard Tauber.



Lilian Harvey.

SYLVIA SYDNEY.



Sylvia Sydney, niezapomniana bohaterka „Ulic wielkiego miasta“ i „Madame Butterfly“, która swe pierwsze kroki stawiała pod kierownictwem reżysera Mamouliana, a potem Schulberga, należy obecnie do najpopularniejszych artystek amerykańskich i zarabia tygodniowo 20.000 złotych.

KUPON Nr. 24 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 15 czerwca 1935.*

BALET PARNELLA W BERLINIE.



Stoją od prawej: kompozytor Z. Wiehler, Tola Mankiewiczówna, Parnell i Zizi Halama.

Polski balet Parnella zdobył w Berlinie nadzwyczajny sukces na scenie teatru Wintergarten. Dyrygował znany kompozytor Krakowianin Zygmunt Wiehler, który Parnellowi napisał pięć wielkich baletów, cieszących się olbrzymiem powodzeniem, a to „Umarł Maciek, umarł...“, „Lajkonik“, „Wesele łowickie“, „Zmysły i praca“ i „Roztańcowana baba“. Poza tem Wiehler skomponował dwie pieśni, będące przebojami programu Mankiewiczówny.

PRIMABALLERINA TEATRU WIELKIEGO W POZNANIU.



Zofja Grabowska z Teatru Wielkiego w Poznaniu. Fot. M. Ryś, Poznań

Od dłuższego czasu stanowisko primaballeriny w Poznaniu zajmuje p. Zofja Grabowska, tancerka o wybitnych zdolnościach choreograficznych. Specjalnością jej są tańce na palcach i pantominy.

P. Grabowska wyszła ze szkoły Djagilewa i Cecchiettiego. Wespół z Pawłową, Karsawiną i Niżyńskim bawiła na gościnnych występach we wszystkich ważniejszych miastach Europy zachodniej i Ameryki. Obecnie występuje na deskach Teatru Wielkiego w Poznaniu, będąc ulubienicą publiczności.



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2

PANI LILJANA KORSKA. Masować skórę głowy codziennie na noc przez dwa tygodnie, myć raz w tygodniu. Przepis na płyn do masażu. Rp. T-rae chinae 0,15 — Pilokarpini hydr. 0,05 — Oleum ricini 5,0 — Chloroformi 1,5 — Spir. rosmar. 15 — Spir. vini 66% 75,0. Preparatu na samoskręcanie się włosów niema. Istnieje tylko płyn do umocowywania włosów, płyn, który ułatwia układanie się włosów do wodnej ondulacji.

PANI MARJA NOW... Jeśli chodzi o preparaty do pielęgnacji chętnie wyślemy pod wskazanym przez Panią adresem. Jestem gorącą zwolenniczką masażu. Radzę stosować nietylko na twarz w celu zwalczania zmarszczek, jeśli podłożem ich powstania nie jest zanik włókien sprężystych, ale także na całe ciało, zwłaszcza, że uskarża się Pani na zbytnio rozwinięte mięśnie na „biodrach“. — Dwa razy w ciągu roku przeprowadzana kuracja daje świetne rezultaty.

PANI Z. P. ZE LWOWA. Niestety przepisów na preparaty, które bezinteresownie wysłałam SzPani podać nie mogę. Prawdopodobnie łatwo Pani zrozumie, że przepisy na moje preparaty, są jedyną moją własnością. Mogę natomiast podać cały szereg innych zastępczych, jeśli Pani będzie sobie tego życzyła. Czy potrafi Pani sama przygotować?

WDZIĘCZNOŚĆ DO ŚMIERCI. Zmartwienie jest istotnie poważne! Przykro mi, ale nie poradzić nie mogę. Elektroliza byłaby najbardziej na miejscu. Cóż zrobić, że nie może Pani zdobyć się na nią ze względów finansowych. Ponieważ mieszka Pani w Krakowie, a więc w mieście uniwersyteckiem — może zainteresują się Panią w Klinice Dermatologicznej i wykonają ten zabieg po cenie dla Pani dostępnej.

PANI MILENA H. Czyżby to możliwe? W aptece zapewniają Panią, że pokrzywa nie posiada korzeni! To ciekawe! W jaki więc sposób czerpie soki z ziemi? Każda apteka warszawska wyśle Pani zapewne korzeń pokrzywy zwyczajnej. Możemy Pani wysłać za zaliczeniem. Poza tem proszę przeczytać Rp. udzieloną Pani Liljanie Korskiej.

PANI ZIZI. Przerażona jest Pani wielką ilością włosów na twarzy i grozi mi Pani, że zacznie niedługo używać brzytwy. Nie radzę, nie radzę! Włosy stwardnieją i spotęguje się jeszcze bardziej ich porost. Proszę nie używać w tak wielkich ilościach kremów lanolinowych pod puder. Lanolina pobudza porost włosów.

PANI POD PSEUDONIMEM „JAGODA Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO“. Płyn, który Pani kupiła w Gabinecie Kosmetycznym, nie był taki bardzo drogi. Ponieważ dobrze Pani robił, powinna go Pani powtórzyć. Preparat z mojego przepisu będzie napewno droższy, więc nie wiem czy opłaca się dokonywać zmiany. Właścicielka Gabinetu niesłusznie upewniała Panią, że po pięciu tygodniach nastąpi poprawa. Poprawa nastąpi tylko wtedy, jeśli stale będzie Pani pielęgnowała skórę swojej twarzy.

ZENKA Z ŁODZI. Kosmetyki zawodzą dlatego, że cera wymaga głębokiej pielęgnacji. Pisze Pani, że ja jestem jak Anioł, co niesie „kaganiec pociechy rzeszom kobiet“. Nietyle, proszę Pani, kaganiec pociechy, ile oświaty! Prosi Pani o moje preparaty. Liczy Pani na nie, że dopomogą. Dotąd kupowała Pani wszystkie reklamowane środki i nic! Otóż zapewne nadmierne stosowanie tych preparatów dało tak opłakane rezultaty. Niestety na odległość nic poradzić nie będę mogła. Może kiedyś, jak będzie Pani w Warszawie. Jeśli już mam być tym „Aniołem“ — to niech przynajmniej — na coś przydam się Pani.

MGR. HENRYK Z WILNA. Niech Pan zechce przeczytać odpowiedzi udzielane Panom na łamach „Światowida“. Albowiem wszystkie dotyczą tegosamego zagadnienia — sprawy wypadania włosów. — Oto przepis do masażu skóry głowy: Spir. vini 66% — 75,0 — Trae quillaiae 11,0 — Oleum ricini 12,5 — Acidi borici 1,25 — Antrasoli 0,5.

PANI POD PSEUDONIMEM MARYJKA Z. Tak proszę Pani — pielęgnacja skóry kosztuje trochę pieniędzy i czasu. Ale bez zdrowej, czystej skóry nie wyobrażam sobie kobiety o przeciętnych zamiłowaniach estetycznych. Wizyta kosztuje dziesięć złotych.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

»WOJTUS«



Portret Wojtusia Dlouhy, syna Prokuratora Sądu Najwyższego. **Mal. Tadeusz Korotkiewicz (Kraków).**

Z czerwcowej wystawy w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie.